

# Janusz Gorczyca

---

## Wielkanoc, Przesłanie dla następnych pokoleń

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 8/2, 257-259

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wiary, każdego, kto chce pozwolić działać Bogu w swoim życiu. Wyjście z niewoli nie jest łatwe. Idziemy do wolności, ale droga prowadzi przez morze i przez pustynię, przez wyrzeczenia, przez trudności. Ale czy w tych trudnościach nie sprawdza się nasze zaufanie, czy nie pogłębia się nasza wiara. Droga zaczyna się od przejścia przez morze. To jest figura chrztu. Ale nie możesz sobie powiedzieć – jestem ochrzczony i to mi wystarczy. Izraelici przeszli przez Morze Czerwone i zwątpili, przestraszyli się. Nie wystarczyło im wiary, zaufania. Bo to swoje wyjście z Egiptu, zanurzenie w Czerwonym Morzu chrztu muszą odnawiać. Właśnie wtedy, kiedy przychodzą trudności, kiedy wydaje się, że droga przez pustynię jest za ciężka, że nie dam rady. Kiedy umiera ktoś, kogo kochasz, albo zdradza i opuszcza, kiedy odwracają się od Ciebie dzieci i nie chcą ci słuchać, nie chcą szanować tego, czego ich nauczyłeś, kiedy wyrzucają cię z pracy, kiedy wszystko się nie udaje – wtedy, właśnie wtedy sprawdza się twoje zaufanie do Boga. Wtedy On jest najbliżej Ciebie i chce przyjść Ci z pomocą. Ale wcale nie chce zabrać ci twojego krzyża... ale z tego twojego krzyża wyprowadzić chwałę!!! Od najwcześniejszych wieków chrześcijanie ozdabiają krzyże pięknymi kamieniami, klejnotami, ale nie po to, żeby go zasłonić, ale po to, żeby pokazać, że z krzyża można wyprowadzić chwałę, że z krzyża, ze śmierci, z cierpienia można zmartwychwstać. Tak często wydaje się nam, że odnajdziemy szczęście, gdy pozbedziemy się krzyża. Tak często myślimy: byłbym naprawdę szczęśliwy, gdybym miał zdrowie, gdybym miał lepszą pracę i więcej pieniędzy, gdybym nie musiał zajmować się obłożnie chorą matką, gdybym nie musiał męczyć się z dziećmi w szkole... byłbym szczęśliwy. Czy na pewno?

Po nocy czeka na nas radość poranka. Na końcu pustyni jest ziemia obiecana. Dlaczego mamy zawracać, trwać w mroku, dlaczego nie zaufać Bogu?

Spróbujmy dzisiaj przeżyć na nowo nasze spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym, który nas wyzwala i odejść od pustego grobu jak niewiasty z Ewangelii z bojaźnią, ale i z radością. Bo wyzwoleniu towarzyszy wielka radość, ale i bojaźń.

Tam w półmroku, pod chórem, w konfesjonale, dokonują się nasze zmartwychwstania, nasze małe wyjścia z niewoli. Odchodzimy... z radością, ale też z bojaźnią i drżeniem – czy podołam, czy dam radę się zmienić? Nadstaw ucho – a usłyszysz Jezusowe: **nie bójcie się**, a jeżeli upadniecie... Bóg ześle wam mannę, przepiórki, wyprowadzi wodę ze skały, uleczy rany przez spojrzenie na miedzianego węża. Otworzy znowu morze i da jeszcze jedną szansę. W końcu za rok też będzie Wielkanoc. A może nie..

*ks. Andrzej Jerie*

WIELKANOC – 15 IV 2001

## Przesłanie dla następnych pokoleń.

Oto pierwszy wielkanocny poranek XXI wieku i trzeciego tysiąclecia. Ale informacja od dwóch tysięcy lat niezmiennie ta sama: JEZUS ŻYJE! Wieść przechowywana w Kościele z największym pietyzmem: Ten, który stanął pośród nas, wniósł światło do jakże często mrocznego naszego życia, który udowodnił, że droga „pod prąd”, wspinaczka ku

szczytom w imię swoich ideałów, ma sens – nie zawiódł. Ileż nadziei rodzi się tego Poranka w ludzkich sercach. Ileż dobra chcemy przekazać zarówno najbliższym, jak i nieznanym. Bo człowiek, w którym rodzi się radość, chce się nią dzielić z innymi.

Każdy z nas wie jednak, jak trudno jest dotrzeć do takiej kondycji ducha. Wiemy, że zniechęceni niepowodzeniami, zmęczeni walką z nerwami i namiętnościami chętnie dajemy wiarę szatańskiemu podszeptowi: „to ponad moje siły”. Może dlatego Bóg zechciał, abyśmy każdego roku w liturgicznych celebracjach wciąż na nowo przypominali sobie fakt, że Ten, który zmartwychwstał, jest z nami „przez wszystkie dni aż do skończenia świata” i że z Nim możemy wszystko. Powracanie do wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat, rozpamiętywanie dramatu z Golgoty i zaskoczenia Wielkanocnego Brzasku chroni nas przed zgubnym myśleniem, że w brutalnym świecie zdani jesteśmy wyłącznie na własne siły.

W podsumowaniach obchodów, zakończonego 6 stycznia Roku Jubileuszowego przeróżni komentatorzy wielokrotnie zastanawiali się nad postawą młodzieży. Choć przesiąknięta światem konsumpcji i negacji wszelkich zasad moralnych, wzrastająca w klimacie wyuzdanego liberalizmu – przecież z takim entuzjazmem i fascynacją słuchała Papieża, który mówił im o miłości i stawiał wymagania. Spotkanie młodych z Janem Pawłem II chyba najlepiej pokazuje, jak żywotna jest w nas treść Wielkanocnego Orędzia. To nieprawda, że człowiek chce się wyzwolić od Dziesięciu Przykazań. To nieprawda, że źle się czujemy, gdy Kościół – nie bacząc na tanią popularność – piętnuje w nas grzech. Tak naprawdę, boimy się poczucia słabości, bezradności. Boimy się sytuacji, w których drzemiące w nas demony zmysłowości, lenistwa, chciwości, złośliwości, egoizmu itd. biorą górę nad wszystkim, co w nas piękne: nad naszymi ideałami i ambicjami; pragnieniem kochania i bycia kochanym. Bo wtedy wewnętrzne rozdarcie człowieka sięga zenitu. Chcemy dobrze, a czynimy źle, często bardzo źle. W tej sytuacji zdrady małżeńskie, rozbite rodziny, kradzieże, rozboje, gwałty, narkomania, alkoholizm, wojny stają się wielkim wołaniem człowieka o ratunek.

Sięgając do tekstów wielkanocnej liturgii znajdziemy najlepsze rozwiązanie problemu. Jest nim przyjęcie postawy niewiast, które rano przyszyły do grobu. W ich świecie, jaki zdążyły sobie zbudować od czasu piątkowej Golgoty, Jezusa już nie było. Zrezygnowane i zasmucone chciały tylko namaścić Jego martwe Ciało. I trzeba było anielskiej interwencji, by uświadomiły sobie, że nie znajdą swego Mistrza wśród martwych, w świecie zwątpienia i beznadziei, że na nic się zda balsamowanie wspomnień o Nazarejczyku, a usiłowanie pójścia dalej bez Niego jest zgubne. Potrzebujemy takiej refleksji, gdy życie nam się pogmatwa, ideały zbledną, sił do walki zabraknie, a ręce nie chcą składać się do modlitwy. Jakże cenne bywa w takich sytuacjach obecność kogoś, kto nie potępi, nie wzgardzi, ale dyskretnie pomoże naprawić błędy i odzyskać nadzieję. Jakże byłoby pięknie, gdyby zawsze byli to najbliżsi: mąż, żona, rodzice, własne dziecko, wypróbowany przyjaciel. Świadomość, że Bóg nie odwrócił się od nas, że ciągle na nas liczy. Ta prawda, jak strumień światła w Wielkanocny Poranek wlewając się w serca i umysły jest w stanie na nowo opróżnić nasze myśli.

Parafrazując słowa Piusa XII z orędzia „Oto jest dzień” z 17 kwietnia 1949 roku można stwierdzić:

Powiedzieli światu, że religia jest już u schyłku, a oto przez świat niesiona jest Eucharystia, która jednoczy ludzi z najodleglejszych zakątków ziemskiego globu.

Powiedzieli światu, że papieństwo jest już na wymarciu, a oto Jan Paweł II jest największym moralnym autorytetem rozpoczętego właśnie XXI wieku.

Powiedzieli światu, że Kościół już nic nie znaczy, a oto, mimo najróżniejszych form prześladowań nadal żyje i się rozwija.

Powiedzieli światu, że pomoc, dobroć i poświęcenie należą już tylko do filantropii, której nie ożywia już miłość Boga, a oto tysiące uczniów Chrystusa na całym świecie poświęca swe życie, czasem aż po śmierć, dla chorych i głodnych, uwięzionych i cierpiących, wszędzie, gdzie tylko ciało cierpi, serce jęczy, a dusza jest w utrapieniu.

Kiedy wokół nas tyle dowodów na potęgę Bożej miłości, tylu ludzi, którzy nie zawiedli się na Nadziei, i my pozostawmy groby naszego zwątpienia, bezsilności i beznadziei. Porzućmy paraliżujący lęk. Nabierzmy odwagi i kolejny raz, w bezrobociu i chorobie, w dostatku i radości, w osamotnieniu i krzywdzie zaprosimy do siebie Nazarejczyka. Następne pokolenia czekają, byśmy naszym życiem przekazali im Dobrą Nowinę, że Chrystus Zmartwychwstał!

*ks. Janusz Gorczyca*

## 2. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 22 IV 2001

### „Pan mój i Bóg mój! Jezu, ufam Tobie!”

1. W czasie gdy w całym Kościele rozlega się okrzyk: „widzieliśmy Pana”, a serca wiernych wypełnia radość ze zmartwychwstania Pana, słyszymy dość prowokującą deklarację: „Jeżeli nie zobaczę, jeżeli nie dotknę, nie uwierzę”. Słowa, z których powodu św. Tomasz Apostoł otrzymał przydomek „niewiernego”, każą nam zastanowić się nad naturą naszej wiary. Wydaje się nam czasami, że łatwiej byłoby nam wierzyć, gdybyśmy mogli dotknąć Chrystusa Pan lub przynajmniej Go zobaczyć, bądź też być świadkami jakiegoś cudu. A z drugiej strony rodzi się pytanie: czy takie doświadczenie uśmierciłoby w nas wszystkie wątpliwości, jakie rodzą się zawsze, ilekroć stajemy wobec tajemnicy Boga? Kogo widział Tomasz Apostoł? Oczyma ciała widział człowieka, Jezusa z Nazaretu, widział jego przebite ręce, nogi i bok, ewidentne znaki ukrzyżowania. Jednakże widząc człowieka, wyznał Boga i Pana. Dał świadectwo temu, co przekracza granice ludzkiego wzroku. Zatem wiara wybiega poza ramy zwykłego doświadczenia, domaga się czegoś więcej niż tylko świadectwa zmysłów. Jest ona w swojej istocie aktem wewnętrznego przekonania, ufności, jest osobistą decyzją, którą mogą wzmocnić, ale nigdy zastąpić przeżycia podobne do Tomaszowych. Dlatego św. Tomasz, mimo że widział, musiał także wierzyć w bóstwo Tego, Którego oglądał, musiał uwierzyć, że to nie zjawia czy halucynacja jego udręczonego umysłu. Zastanawiające, dlaczego Zmartwychwstały nie ukazał się faryzeuszom, arcykapłanom, Piłatowi. Czyż nie dlatego, że nie było w nich wiary, nie było w nich dobrej woli, gotowości przyjęcia? Z pewnością wymyśliliby oni jakąś teorię uzasadniającą niedorzeczność takiego doświadczenia. Próbkę swych umiejętności dali rozgłaszając, że to uczniowie wykradli ciało.